

ZE ŚWIATA.

Teatr poznański w Krakowie. — Zawód ze strony publiczności. — Usłużność dyrekcji teatru krakowskiego. — Dziecię rad dla letników. — Z dawnych dziejów Krakowa. — Ks. Biskup Gałęcki i arcyksiążę Ludwik. — Protektorki biskupa. — Jego śmierć.

P. Rygier, dyrektor teatru poznańskiego, nie mogąc od sławetnego rządu pruskiego otrzymać koncesyi na występy swej trupy teatralnej po miastach prowincjonalnych zaboru pruskiego, a nie chcąc sposobem krakowskim na czas feryj letnich puścić artystów na „zieloną paszę“ bez gaży, przybył na występy do Galicyi. Sezon letni przepędził w Krynicy, a po drodze daje przedstawienia po większych miastach. Oczywiście, przedewszystkiem zatrzymał się w Krakowie. Cała prasa krakowska przyjęła go przychylnie. „Nowości Ilustrowane“ dały portret dyrektora Rygiera i grupę artystów jego teatru, pisząc przy tej sposobności, że Kraków przyjął gości poznańskich z niezmiernem zainteresowaniem i żywą sympatją.

Tak jest, publiczność zajmowała się bardzo żywo artystami poznańskimi, rozprawiała dużo o teatrze poznańskim, który mimo tak trudnych warunków prosperuje, porównywała p. Rygiera z p. Kotarbińskim — ale sali teatralnej nie wypełniła. P. Rygier na swoich gościnnych występach dzięki gościnności Krakowian stracił kilka tysięcy koron. Przedewszystkiem dogorywająca dyrekcja teatru krakowskiego ze względów koleżeńskich kazała p. Rygierowi płacić słono za salę teatralną, ażeby do wieńca dawnych zasług dołożyć jeszcze jeden listek laurowy. Na uprzejmość ze strony dyrekcji krakowskiej p. Rygier zapewne nie liczył, ale z pewnością także nie liczył na taki zawód ze strony publiczności polskich Aten. Artyści poznańscy grali wobec pustej prawie sali, a że mimo to grali dobrze, to już przypisać należy ich karność i sumiennemu pojmowaniu obowiązków. Zrobili swoje.

Pisałem o letnikach w poprzedniej pogadance mojej, występując przeciwko „sadzeniu“ się na zbyt kosztowne wilegiatury; obecnie chcę spisać garść uwag i rad ku pożytkowi tych, którzy mają się wybrać na letnią podróż.

Pierwsza rada: Nie czyn tak, jak rząd austriacki przy budowie kolei alpejskich, ale sporządź sobie o ile możności dokładny kosztorys podróży, ażebyś nie potrzebował prosić o dodatkowy kredyt w parlamencie Krakowskich Rothschildów.

Druga rada: Jeżeli masz jechać n. p. do Rytra albo do Tymbarku, albo do pierwszej lepszej wsi, to nie rozgłaszać, że jedziesz do Zakopanego. Znajomi wysłędzą z pewnością miejsce twojego pobytu prędzej niż policja krakowska, i będą się naigrawać z ciebie do samej śmierci. Amen!

Trzecia rada: Nie sądź, jeżeli jesteś obciążony córkami, że je wydasz za mąż, obwożąc po kąpielach. Łowcy posagów szukają przedewszystkiem monety, a ludzie ostrożni boją się pańien, które są przyzwyczajone do letnich wędrówek zdrojowych. I tak źle i tak niedobrze.

Czwarta rada: Jeżeli na wsi masz grać po całych dniach w preferans, posyłać umyślnego do miasta po piwo i wieść wojnę z żoną o nowy kapełusz, to zostań raczej w Krakowie, gdzie sobie to samo urządzisz i taniej i lepiej.

Piąta rada: Jeżeli jedziesz na wilegiaturę dla poratowania zdrowia, dla pokrzepienia sił, to bacz, ażebyś nie powrócił z większym jeszcze reumatyzmem, z większą astmą, lub większym katarrem żołądka.

Szоста rada: Jeżeli rachujesz na tanią, na kurczęta z sałatą, na jarzyny świeże, na gąski młode, to zasię bacz, ażebyś tych rzeczy nie musiał sprowadzać z Krakowa.

Siódma rada: Szukając wilegiatury, zwłaszcza wedle ogłoszeń, oceniaj wszystko odwrotnie. Las „pod bokiem“ leży zwykle w oddaleniu dwóch kilometrów; „widne, słoneczne“ pokoje bywają klitkami, wobec których nasze oficyny są pałacami; „ręczne kąpiele“ bywają w potoku, sączącym się pośród ostrych kamieni; podwody, czekające na dworcu, są wtedy, gdy chłopci, przywiózłszy okolicznych żydków, mają wracać z pustymi wozami i t. d.

Osma rada: Co do świeżego powietrza, to pomyśl, że pomiędzy opłotkami wiejskimi nie ma ścieków. ani miejsc ustępowych, że tam żyją ludzie i bydłatka, nie krępując się względami sanitarnymi, że na drogach jest albo straszliwy pył, albo też bezdenne błoto.

Dziewiąta rada: Nie rozwieszaj rzeczy na płocie, nie zostawiaj parasola w sieni, uważaj wogóle na swoją własność, ażebyś, powróciwszy do Krakowa, nie ujrzał na placu Szczepańskim jakiegoś Wojtka w twojej bluzie.

Dziesiąta rada (poufna): Zasię co do flirtu pa-



Zofia Czaplińska.

Fot. Mazur. Lwów.

miętajcie, że Kaśka lubi czasem poczęstować na pastliwego „zbereznika“ pięścią, a Wojtek nie wyzywa na pojedynek, ale bije kłonicą lub kołem z płotu. (Nota bene nie mówię tego z własnego doświadczenia).

Wiem, że te rady nie trafiają do przekonania tych, którzy obecnie, pełni różowych nadziei, wybierają się na świeże powietrze, ale i to wiem, że powróciwszy do Krakowa, niejedni powie sobie: „A jednak miał słuszną kronikarza „Nowości Ilustrowanych“.

Zacząłem czytać „Pamiętnik Ziemiałkowskiego“. Zaraz na pierwszych prawie kartach znalazłem drobniaczek, który warto przypomnieć Krakowianom. W r. 1873 przybył Ziemiałkowski, jako minister Galicyi z arcyksięciem Karolem Ludwikiem, protektorem Akademii umiejętności, do Krakowa na uroczystość jej otwarcia.

„Zwiedzałem — pisze Ziemiałkowski — z arcyksięciem Kopiec Kościuszki i klasztor Kamedułów, gdzie przeor in gratiam bytności tak wysokiego gościa pozwolił zakonnikom rozmawiać. Potraktował nas biskopami, dobrym węgrynem i doskonałymi cygarami. Cygara u Kamedułów! I cóż dziwnego? Przecież palenie tytoniu nie jest rozmową, a służy do kontemplacji, głównego zajęcia Kamedułów. Po tej wycieczce był obiad u delegata Bobowskiego, a gdy po obiedzie, jak to jest zwyczajem, arcyksiążę robił „cercele“, ks. biskup Gałęcki, ówczesny administrator dyecezyi krakowskiej, nie czekając, aż arcyksiążę nas pożegna, przystąpił do niego i rzekłszy: „Ich habe die Ehre mich alleruntertänigst zu empfehlen“ — wyszedł z salonu. Biedny delegat poskoczył do arcyksięcia, by przeprosić za ten brak formy, lecz arcyksiążę rozśmiał się i rzekł: „Der alte Herr wird wohl eine dringende Ursache zum weggehen gehabt haben“. (Musiał mieć gwałtowny powód do odejścia).

„Miałem ja potem — pisze dalej Ziemiałkowski — przez parę lat do czynienia z tym ks. Gałęckim. Stolica biskupia krakowska była od bardzo dawna osieroconą. Po usunięciu ostatniego biskupa krakowskiego z powodu nie kryjącego się jego patryotyzmu był administratorem dyecezyi krakowskiej ks. biskup *in partibus infidelium* Łętowski, po nim nastąpił Gałęcki, rubacha i rozwiozłego życia. Wskutek tego, jakoteż z powodu, że nie troszczył się o obsadzenie opróżnionych przez śmierć miejsc w kapitule, tak, że ta zeszła na czterech niedołężnych starców, rozluźniła się moralność księży w całej dyecezyi. Jeden z kanoników podał zażalenie do stolicy apostolskiej; tensam kanonik przeszedł 70-cio letni starzec, ogólnie szanowany, udał się i do mnie, jako ministra Polaka z prośbą, ażebym się postarał o usunięcie ks. Gałęckiego z administracji tej biednej dyecezyi krakowskiej, przytoczywszy jego niegodny kapłana sposób życia“.

Ale ks. Gałęcki w paniach krakowskich miał silne protektorki i dopiero po 2 latach na stanowcze oświadczenie rządu austriackiego został usu-

nięty. Jako dawny kanonik tarnowskiej kapituły pobierał po usunięciu go i pensję kanonika i pensję administratora dyecezyi krakowskiej. Umarł zapomniany w trzeciorzędym hotelu w Wiedniu.

Zofia Czaplińska.

Gdyby spróbowała napisać pamiętnik, zebrałaby kilka pokaźnych tomów i to wcale interesujących.

Kapryśna „Ciapcia“ — jak ją tu wszędzie nazywają — zaczynała swoją karierę sceniczną w Warszawie w teatrach ogródkowych, jako naiwna. Była na wszystkich scenach polskich: w Poznaniu, Łodzi, Krakowie i Lwowie, a chociaż wszędzie było jej dobrze, to jednak najlepiej czuła się we Lwowie, który też pokochała całym sercem. Ale bo też Lwów i ją szczerze pokochał, jak rzadko którą inną... Jedyna Klisia, stała ulubienicą Lwowian, mogłaby iść z nią o lepsze, zresztą nikt. Tylko Kliszewska i Czaplińska potrafiły wyrobić sobie taką popularność, jaką spotykamy u najwybitniejszych artystów świata. One dowiodły, że i Lwów umie gorąco wielbić i kochać swoich artystów, ale trzeba na to zasłużyć.

A zasłużyła na to pani Czaplińska w zupełności.

Zaraz po pojawieniu się we Lwowie (za dyrekcji Schmidta) objęła wszystkie naiwne i okazała się doskonałą artystką w całym słowa znaczeniu. Tu już od razu zaznaczyć muszę, że od samego początku cały czar jej gry polega w głosie dziwnie miękkim, melodyjnym, serdecznym. Dzięki temu rola najzwyczajniejsza, sucha, staje się w jej interpretacji na wskroś sympatyczną, miłą i nabiera tyle życia i uroku, że awansuje na rolę pierwszorzędną. A miała pani Czaplicka tych ról — całą furę.

Łatwo zrozumieć, że przy tym talencie i w tych warunkach mogła nabrać takiej rutyny, o jakiej tylko niewiele artystek marzyć może. W tym czasie wszystkie „naiwne“ stanowiły wyłączną i nie-tykalną własność pani Zofii Czaplińskiej, z którą nawet żadna artystka nie byłaby się ważyła próbować. Nieco później porzuca naiwne po większej części i bierze (to już za Hellera) młode mężatki, kokietki.

Najlepsze jej role z tych czasów to: Różia w „Walce motyli“, Zośka w „Karykaturach“, Alma w „Honorze“ i wiele innych. Jak grała — wie każdy. Słodczy i serdeczny w grze były — i zdaje się — zostaną *hors concours*. Lwów nosił ją po prostu na rękach.

Mimo to Ciapcia za dyrekcji Hellera opuściła Lwów na lat kilka. Dała się w tym czasie uprosić do gościnnych występów w lwowskim teatrze ludowym. Było to zeszłego roku. Afisz, zapowiadający gościnne występy ulubienicy Lwowa, zelektryzował całe miasto.

Skromna sala teatru ludowego groziła pęknięciem, setki osób odeszły od kasy bez biletów. Czaplińska grała Julkę w „Dworze we Włodkowicach“. Przyjmowano ją z entuzjazmem nie do opisania. Przyszli na to przedstawienie goście, jakich przedtem teatr ludowy nie widział. Piniński, Badeni, Małachowski, Pawlikowski... ktoby ich zliczył? Przyszli zobaczyć i usłyszeć swoją dawną ulubioną i tyle podziwianą Ciapcię. Zasypano ją kwiatami, zahukano oklaskami...

W teatrze ludowym wystąpiła kilkanaście razy. Równocześnie grała gościnnie dwa razy na scenie teatru miejskiego. I znów znikła.

Teraz dopiero wraca marnotrawna córka do ukończenia miasta i ślubuje sobie, że nigdy go już nie opuści. Teatr miejski zyskuje w niej pierwszorzędną, doskonałą artystkę, ale i niepospolitą atrakcję dla szerokiej publiczności. Tutejsza bowiem publiczność pamięta dobrze swoją ulubienicę i chętnie spieszy do teatru, ile razy na afiszu znajdzie się nazwisko pani Czaplińskiej. Jak bardzo jest tu popularna, trudno wierzyć. Wszyscy witają Ciapcię entuzjastycznie, wszyscy ją znają i cieszą się że wróciła... nawet kupcy, u których kupuje, nawet listonosz, który jej listy oddaje.

Bo pani Czaplińska ma ten rzadki dar, że z łatwością podbija wszystkich: mężczyzn i kobiety, dzięki czemu sztab swoich entuzjastycznych wielbicieli oblicza na grube tysiące.

We Lwowie wystąpiła po raz pierwszy jako Gilberta „W jaskini lwa“. Publiczność powitała ją oklaskami i kwiatami.

Obecnie grywać będzie kokoty, młode mężatki i analogiczne. Teatr lwowski przy teraźniejszych zmianach zyskał w pani Czaplińskiej bardzo wiele...

Klewe.